

środa, 10.09.2025

Zaufanie Mu to podanie swojej ręki by dać się prowadzić

Zaufanie Mu to podanie swojej ręki by dać się prowadzić - wtedy rozpoczyna się prawdziwa, pełna przygód podróż ku pełni szczęścia.

Pan w swojej łagodności czeka, aż będziemy wystarczająco gotowi by przyjąć Jego Miłość... Bóg zawsze był mi bliski, ale dopiero pod koniec studiów zaangażowałam się w duszpasterstwo salezjańskie gdzie nastąpił duży przełom w naszej „znajomości”. Nauczyłam się jak żyć radością wiary i ożywiać dotychczasową religijność budując relację z NIM jak z przyjacielem. W głębi serca już od dzieciństwa odczuwałam, że Bóg mnie zaprasza do „czegoś odmiennego”...więc poszukiwałam Go w rzeczach wielkich, tymczasem On był w „lekkim powiewie”.

Duży wpływ na moje życie wywarł wolontariat misyjny, w którym angażowałam się w działalność w Polsce i za granicą: wyjechałam na krótki miesięczny wolontariat w Jerozolimie a następnie na rok do placówki salezjańskiej w Amazonii w Peru. Doświadczenie to nadało kierunek mojemu życiu, umocniło zapala misyjny oraz pragnienie służby dla Kościoła. Po powrocie do kraju, zaangażowałam się w pracę zawodową a także promocję misji w Polsce. Wiele osób widząc mój entuzjazm było przekonanych, że kiedyś wrócę na misje. Ja jednak próbowałam przekonać Pana do mojego planu, a On czekał cierpliwie aż przestanę „mówić” a zacznę „słuchać”. Ostatnie sześć lat zajmowałam się współpracą międzynarodową. Pracowałam w środowisku wielokulturowym, tworzyłam inicjatywy na rzecz integracji cudzoziemców w Polsce i bardzo często odbywałam podróże służbowe do różnych zakątków świata. W przerwach między delegacjami starałam się wyjeżdżać na rekolekcje i uczęszczać do wspólnot by nie stracić Pana z oczu w moim szalonym ‘biegu’. Pisałam program życia i przekazywałam Panu do podpisu. Czułam się szczęśliwa: praca była moją pasją, rozwijałam się, podróżowałam i poznawałam ludzi z całego świata - jednak w momentach refleksji czułam, że idę po „swojemu” nie przynosząc owoców o jakich marzy Bóg i w głębi serca ja sama. W końcu Pan stwierdził, że czas bym ruszyła ze skrzyżowania i rozpoczął MOCNE pukanie do mojego serca. Przez ostatnie dwa lata działał szczególnie przez Eucharystię, Słowo, wydarzenia, spotykanych ludzi. Dotykały mnie słowa o otwarciu się na wolę Pana, Fiat Maryi czy słowa Jezusa „Pójdź za mną”. Wiedziałam, że nie jestem otwarta, że słowa „Jezu, Ufam Tobie” nie są szczere w moich ustach - bałam się usłyszeć co Pan chce mi powiedzieć a jednocześnie wiedziałam, że nie mogę dalej przed Nim uciekać. Poszukiwałam odpowiedzi na ŚDM w Panamie ale otrzymałam taką, której jeszcze wtedy nie chciałam przyjąć. On nie zostawił mnie samej i przez kierowników duchowych oraz grupę rozeznawania pozwolił mi przyjąć sercem to, co wiedziałam - otworzyć się na Jego Miłość i ZAUFAĆ. Wtedy pierwszy raz zgodziłam się i przyjęłam myśl o życiu konsekrowanym. Ku mojemu zdziwieniu lęk minął a pojawiło się uczucie pokoju i szczęścia. Kiedyś Pan dał mi Słowo, które teraz nabrało szczególnego znaczenia: Zabiorę was spośród ludów, zbiorę was ze wszystkich krajów i przyprowadzę was z powrotem do waszego kraju (...). I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza, odbiorę wam serce kamienne, a dam wam serce z ciała (Ez 36, 24.26). Serce z kamienia w końcu ożyło. Szukałam formy w jakiej mogłabym zrealizować nowo odkryte pragnienie. Koncentrowałam się na wspólnotach świeckich i misyjnych. Po czterech miesiącach poszukiwań w „ostatnim momencie”, niecały tydzień przed podjęciem ostatecznej decyzji przyjechałam na Pustelnię prowadzoną przez Siostry FMM. Tutaj poczułam, że „jeśli chcę” mogę zrealizować swoje i Boże marzenie. Bóg łagodnie wyprowadził mnie do kontynuacji mojego życia w nowej formie. Z każdym tygodniem w FMM znajduję kolejne ziarna powołania, które Bóg wcześniej złożył w moje serce. Cieszę się z „małych” i „wielkich” rzeczy oraz zaskakuje pięknem codzienności życia z Nim. Zaufanie Mu to podanie swojej ręki by dać się prowadzić - wtedy rozpoczyna się prawdziwa podróż ku pełni szczęścia.